Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 21 lipca 1904 Nr. 165

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do... ki wieczorne.

Z fejletonów Kazimierza Bartoszewicza.

Młodzież a moraliści.

W ciągu dziesięciu miesięcy czytałem w prasie warszawskiej, lekko licząc, koło sto artykułów, poświęconych zdziczeniu młodzieży. Gdyby wierzyć ich autorom — biblijna Sodoma przeniosła się obecnie do miast naszych.

Młodzież dzisiejsza — piszą ci panowie, krótko lub szeroko, stosownie do siły natchnienia — jest zupełnie zwyrodniałą, bezwstydną. Smarkacz 12-letni, a co najwyżej 14-letni, drwi sobie z opowieści o bocianie, ponieważ doszczętnie już obe rwał z owoców drzewo wiadomości złego i dobrego — a kiedy dojdzie do lat 14 lub 16, oddaje się wyuzdanej rozpuście. Również i młode panienki, które dawniej wychowywane były w zupełnej nieświadomości, dziś są zupełnie „wykształcone“, uświadomione, nie tają się nawet bardzo, że posiadły wszelkie tajemnice, że matki przed ślubem całkiem niepotrzebnie chcą im służyć objaśnieniami.

Więc załamują ręce moraliści i wołają: co to będzie? czego możemy się spodziewać po takiem pokoleniu?

A jednocześnie z tym okrzykiem rozpaczy, wychodzą broszury: „Skąd się wziął twój braciszek“, „Jak omawiać kwestye drażliwe z dziećmi i młodzieżą“, „Jak rozmawiać z dziećmi o kwestyach drażliwych“ (pierwszy rozdział nosi tytuł: Skąd się biorą dzieci?), „Co matka dorastającej córce powiedzieć powinna“. Poza tem toczy się zacięta polemika na szpaltach pism konserwatywnych i postępowych, czy w sprawach tego rodzaju należy pozostawić młodzież w nieświadomości, czy też ją uświadamiać.

Sądzę, że nie ja jeden widzę w tych głosach prasy sprzeczność rażącą. Bo, albo młodzież nasza jest tak zdemoralizowana, a przynajmniej zawcześnie poinformowana o tem, czego jeszcze wiedzieć nie powinna, że nie potrzeba uświadomionych uświadamiać — po co uczyć psa szczekać, lub baletnika tańcować? — albo młodzież ta jest zupełnie pogrążona w ciemnościach, w sprawach, tyczących się utrzymania gatunku i wogóle fizyologii miłości, a w takim razie, skąd te biadania nad jej zepsuciem, bezwstydem i t. d.? Albo więc szanowni panowie konserwatyści i moraliści straszą nas najniepotrzebniej, robią „z igły widły“, albo też panowie postępowcy (właściwie przeważnie panie postępowe) przychodzą z wnioskiem spóźnionym, bo już dawno załatwionym.

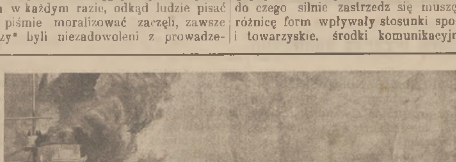
Ostatnie „albo — albo“, użyte dla wykazania sprzeczności w poglądach na stopień uświadomienia dzisiejszej młodzieży, nie tłómaczy dostatecznie mojego na tę sprawę zapatrywania. Powinienem był wprost powiedzieć, że nie mają słuszności, ani strachajły, ani wrogowie... bociana.

Narzekania na zepsucie młodzieży i na jej przedwczesne uświadomienie sięgają z pewnością czasów najgłębszej starożytności, a w każdym razie, odkąd ludzie pisać i w piśmie moralizować zaczęli, zawsze „starzy“ byli niezadowoleni z prowadzenia się młodzieży, zawsze mówili: „dawniej tak nie było“, co miało znaczyć: dawniej było lepiej.

Siedząc u podnóża Tatr, nie mam pod ręką biblioteki, więc nie mogę cytatami udowodnić mojego twierdzenia, ale obowiązuję się, gdyby to było potrzebne, gdyby się znalazł niedowiarek, zaraz za powrotem do Warszawy ułożyć w chronologicznym porządku utyskiwania dawniejszych i nowszych pisarzy na zepsucie obyczajów wogóle, obyczajów młodzieży w szczególe.

Tymczasem, mniej więcej, było zawsze to samo. Zawsze jednostki, które się lepiej lub gorzej prowadziły, zawsze, kiedy idzie o fizyologię miłości, byli tacy, co czystość ciała dość długo zachowywali i tacy, co w bardzo młodym wieku tracili niewinność, a nawet uprawiali rozpustę w najszerszem tego wyrazu znaczeniu. I słusznie też pierwszych chwalono, jak słusznie również drugich karcono.

Zmieniały się tylko co najwyżej formy. Były np. czasy, w których wykroczenia tego rodzaju odbywały się więcej po cichu, bez rozgłosu, powiedzmy wreszcie pokątnie, a były znów czasy (może i dzisiejsze do nich należą, choć nie śmiałbym tego twierdzić zbyt stanowczo), w których było mniej maskowania się, więcej jasności, a mógłbym nawet dodać, szczerości, gdyby to nie wyglądało na pochwałę, co do czego silnie zastrzedz się muszę. Na różnicę form wpływały stosunki społeczne i towarzyskie, środki komunikacyjne —



Bitwa na morzu. Rosyjski pancernik „Nowik“ strzela do okrętów japońskich.

ustrój państwowy, system wychowania itd. itd. Za czasów np. pańszczyźnianych szlachecka młodzież męska rozpoczynała swą karyerę miłosną na wsi, gdzie jej to bardzo łatwo przychodziło, dziś, oddawana wcześnie do szkół miejskich, ma innego rodzaju nauczycielki miłości. Nie mam — jak powiedziałem — pod ręką biblioteki, ale na szczęście przypomniałem sobie, że wśród kilkunastu książek, jakie zabrałem ze sobą, znajdują się i „Satyry“ Opalińskiego (1650). Zaraz pierwsza satyra nosi tytuł: „Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukacyę młodzi“. Dowiadujemy się z niej, że w w. XVII. młody panicz wychowywał się, dzieckiem będąc, wśród fraucymeru. Panny z fraucymeru, narzeka Opaliński.

Całują, pieszczą, muszczą, czasem i przytulą
. . . . że się chłopiec zbestwi
Ba, czasem i nauczy . . . .
I tak między onymi rośnie białogłowy
Sardanapale, młode, tracąc zdrowie wszystko
Nakoniec i czerstwość i ochotę do cnoty,
Bo zmarnieje w więzieniu dziewczym, niż [dorośnie..
. . . .
Pan ociec sam mu stanie za mistrza dobrego.
Zwodźca on — wprawi się też niedługo w [toż i syn
Rad podwiczki pilnuje . . . . . .

W innej satyrze „Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje“. mamy znów obraz przedwczesnego rozbudzenia pożądań z instynktów panieńskich.

Ledwo dziewczynie siedm (?) lat, już jej [wspominają
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka [z chłopcy
Mało nie codzień, piątkom pewnie nie prze [puszczą.
Muzyka, bankiecíki, taneczki, rozmówki
Z mężczyznami — nauczą przed czasem [wszystkiego,
Jedna też drugiej powie...
Nastąpi biesiadka,
Albo tam, gdzie wesela, pani matka z córką
Nie omieszka. Dlaczego? Aby się ćwiczyła.
Upewniam, że wyćwiczy; usłyszy to owo
W taneczku, albo kiedy w nocy z bukiem [przyjdą
Swywolnicy weselni, nocni kulikowie...

A więc — wszystko to już było, tylko w innej formie.

Nie mam na myśli, rzecz prosta, bronić owych panów mundurkowych, którzy zaczepiają kobiety po ulicach, odwiedzają domy publiczne, albo też chwalić panny flirtujące i popisujące się swoją „wiedzą“, — ale podstawie wyjątków, bo są to bądź co bądź wyjątki, nie wydawajmy sądu o całości. Karćmy zepsutą młodzież, karćmy rodziców, opiekunów i przełożonych, którzy na to zepsucie dozwalają, obmyślajmy wreszcie i wprowadzajmy w życie środki zaradcze dla umniejszenia zła — ale nie mówmy, że młodzież dzisiejsza jest specyalnie zwyrodniałą, że „tego nigdy nie było“, że „trzeba rozpaczać o przyszłości“, bo to jest nieprawda, bo to istna farsa.

Równie za farsę uważam owo gwałtowne, a tak modne, dążenie do uświadamiania.

Wszystkie damy, wołające głośno o potrzebie uświadamiania, wydają mi się poprostu teoretyczkami, które mało stykają się z życiem praktycznem, każą nam wierzyć, że bajka o bocianie znajduje posłuch wśród dorastającej młodzieży.

Może tak kiedyś było, w co mocno wątpię, ale dziś nie jest.

Nie chcę nawet mówić o młodzieży męskiej. bo trzeba być ślepym albo głuchym. ażeby nie dojrzeć i nie dosłyszeć, że młodzież męska w bardzo wczesnym wieku bociana do bajek zalicza. Inaczej zresztą być nie może. Trzebaby chyba chłopców dziesięcioletnich zamykać na lat kilka stale, bez wypuszczenia choćby na godzinę, w jakichś ochronnych twierdzach niewinności, zerwać wszelkie między nim a światem stosunki, dać ich pod opiekę jakichś mężów dziewiczej czystości, którzy myślą nawet nie grzeszą, nie dopuścić do tej twierdzy ani książek, ani dzienników, pozbawić ją wszelkiej służby i t. d. i t. d. — aby mieć nadzieję, że bocian dalej w umysłach tej młodzieży będzie dostawcą jeneralnym jej braciszków i siostrzyczek i wogóle niemowląt. A i przy zachowaniu tych wszyskich środków ostrożności, dość byłoby jednego chłopca „uświadomionego“, aby w krótkim czasie wszyscy młodzi mieszkańcy tej twierdzy bociana za drzwi wyrzucili. Nie mówię już o tem, że tego rodzaju ochrona bociana, doprowadziłaby nie do oczekiwanych, lecz do wprost przeciwnych rezultatów, bo rozumni pedagogowie wiedzą dobrze, na jakie groźne niebezpieczeństwo naraża nagłe w wieku młodzieńczym przejście do „świadomości“.

Ale — powiedzą panie teoretyczki — z dziewczynami rzecz inna. I to nieprawda.

Zapewne, że uświadamianie dziewcząt odbywa się więcej powoli, zapewne, że w tem uświadomieniu częściej spotkać można pewne braki, niedokładności. Przyczyna prosta: chłopcy więcej żyją za domem, mają zawsze więcej swobody, a więc i więcej sposobności do prędszego i dokładniejszego zdobycia „wiedzy“.

Ale, łaskawe panie uświadamiaczki, czy wy na seryo wierzycie, iż znajduje się znaczna, nie mówię przeważna (o wyjątki tu nie chodzi) ilość panien 16-letnich, dla których fizyologia miłości jest krainą nieznaną?

Drogie, łaskawe panie, zastanówcie się, czy to jest możliwe?

Oskarżacie poprostu wasz rodzaj o niesłychaną tępotę umysłową. Jakto? przecież te dziewczęta mają uszy i oczy — przecie one widzą i słyszą, co się dzieje w ich bliższem otoczeniu, przecież one stykają się ze służbą, przecież one chodzą na pensye, mają koleżanki, przyjaciółki. Już cytowany Opaliński zauważył: „jedna drugiej powie“. Więc taka panienka, choćby przez nadzwyczajny zbieg okoliczności nikt jej nie „objaśnił“, nie zastanowi się, że jej matka, siostra, znajoma, służąca, stróżka, sąsiadka i t. d. choruje zawsze, kiedy jej się dziecko urodzi: czy ona się nie zastanowi, że w podobnych wypadkach otaczający ją zachowują jakąś tajemnicę, coś przed nią kryją, wyprawiają ją z domu i tak dalej.

A toż i gdyby było możliwe utajenie „prawdy“ (wyjątki być mogą, ale niesłychanie rzadko), to ona sama zacznie ba-

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

18

Sekretarz-prokurator stwierdził, iż nocy poprzedniej nieszczęśliwy małżonek nie spał w swem łóżku.

Co począć wobec tego?

Przewodniczący sądu zwrócił się z zapytaniem do doktora Morgana... jako przyjaciela i stałego lekarza domowego.

Śledztwo prowadzono w mieszkaniu Raperów, a mianowicie w sali jadalnej, gdzie właśnie umarła pani Raper.

Polly, która usłyszała pytanie zadane doktorowi Morgan, wtrąciła o salonie na klucz zamkniętym.

Prokurator nastroszył uszy, co czyni zawsze każdy prokurator, przy najmniejszej wzmiance o podejrzanej śmierci.

— Czy to kapelusze pana Rapera, zapytał pokojowej, wskazując na kilka ich wiszących na szaragach w przedsionku.

— Tak, panie.

— A czy brakuje którego?

— Nie panie, — są wszystkie, nawet kaszkiet.

— Zatem, jak panna sądzisz, miałby twój pan wyjść z domu wczoraj wieczorem z gołą głową?

— Nie myślałam nad tem.

— A salon? To tu — rzekł, wskazując na właściwe drzwi.

— Tak panie.

Prokurator zapukał do nich kilkakrotnie, obracał klamkę i próbował napierać na drzwi. Poczem, schyliwszy się, unosił płytkę metalową, zasłaniającą zwykle dziurkę od klucza i zaglądał przez nią do wnętrza pokoju.

— W zamku niema klucza — rzekł — prostując się wreszcie. Jeśli się zamknął, to wyjął klucz.

— Cóż począć? — powtarzał sędzia. Pan zna dobrze zwyczaje tego domu i jego mieszkańców, doktorze. Jakiego usposobienia jest pan Raper? Czy byłby on zdolnym popełnić samobójswo?

— Tak... widziałem, iż był bardzo przybity, bardzo... więc nie zdziwiłbym się wcale...

— Sądzisz pan, iż znajdziemy też go w tym salonie... już umarłego.

— Ja nic niewiem, odparł sucho doktor.

— Nie mam bynajmniej zamiaru obrażać pana, dorzucił prezes sądu... Lecz pańskie stosunki z Raperami mogą nam być pomocne do utworzenia sobie jakiegoś zdania.

— Nie wiem, czy moja misya prezesa sądu pozwala mi na wyważenie tych drzwi...

— Jednak, sądząc podług pańskiego oświadczenia, wiem iż znajdując się w takiej rozpaczy, pan ten mógł położyć kres swemu życiu i to w tym salonie. Gdybym był przyjacielem domu, uważałbym sobie za obowiązek wyważyć te drzwi.

— Czy i pan tak sądzi?

— Stanowczo.

— Więc jak się wziąć do dzieła?

— Byle mieć kawał żelaza cieńszy na jednym końcu a tak długi, aby można użyć go jak dźwigni, a otworzy się, — rzekł prokurator.

— Ogrodnik ma tego rodzaju narzędzia — dorzuciła Polly.

— Kazać go sprowadzić.

Ogrodnik przyszedł za chwilę. Wytłómaczono mu, co ma uczynić. Poskrobał się w skroń, a wreszcie, obracając w koło trzymany w palcach kapelusz, odrzekł, iż trzeba użyć obcęgów.

Zgodzono się i na to narzędzie.

. . . .

Wkrótce potem przybył ogrodnik z obcęgami; ramię ich jedno wtłoczył między skrzydło drzwi a ramę, w wysokości zamka i nacisnął jak na dźwignię — od czego zasuwka zamku puściła, a drzwi z trzaskiem się otwarły, odsłaniając pokój pogrążony w ciemnościach.

Ciąg dalszy nastąpi.

dać, dowiadywać się, a nauczycielek z pewnością jej nie zabraknie. A czy te panny nie czytają książek, dzienników, nie chodzą do teatru, nie zwiedzają galeryi, muzeów? — czy na każdym kroku chcąc czy nie chcąc, nie otrzymają popularnych wskazówek, praktycznego pouczenia?

Gdzie, łaskawe panie uświadamiaczki, wy żyjecie, w jakich kołach się obracacie? Chyba myślicie o pannach, wychowywanych w klasztorach, zdala od świata, od zetknięcia się z ludźmi — ależ, złote panie i przez te mury przenika „światło“. I tu dość jednej „uświadomionej“, aby reszta pozbyła się ciemności.

Nie mówię o dziewczętach z t. zw. „gminu“, bo te zaledwie wyjdą z dzieciństwa, mają sposobność dowiedzenia się o wszystkiem, ale można śmiało powiedzieć, że między pannami z „inteligencyi“ pierwsze promienie „światła“ padają już koło 14 a choćby 15 go roku życia, a to chyba nie zapóźno. A 16-letnie panny, o których była mowa, muszą się ogromnie śmiać, choć po cichu, bo inaczej nie wypada, z tych dam, co je pragną uświadamiać.

Powiedziałem, że mogą być w tem uświadomieniu pewne braki, niedokładności w szczegółach. Ale czy to nie lepiej — to jeszcze wielkie pytanie, a w każdym razie rzecz do dyskusyi.

Powiedziałem dalej, że mogą być i niesłychanie rzadkie wyjątki. Dr Hewelke podaje w „Krytyce lekarskiej“ kilka przykładów nieuświadomienia nowozaślubionych. Ależ gdzie i w czem niema wyjątków?

Znam pewnego profesora filozofii, który nie może przyjść do porozumienia z ortografią (fakt autentyczny!) — ale czy upoważnia do żądania, aby dla wszystkich profesorów filozofii, a choćby wogóle dla filozofów, otworzyć kursa ortografii?

Dr Hewelke ma jednak w czem innem zupełną słuszność, — ale o tem w następnym fejletonie.

Kazimierz Bartoszewicz.

Strejk w Borysławiu.

Specyalny korespondent „Czasu“ pisze z Borysławia:

Gdy patrzę na tych ludzi, wałęsających się po Borysławiu bez zajęcia, gdy pomyślę o tych, którzy — zasłużenie, czy niezasłużenie — mogą nawet po skończonym strejku nigdy już tu nie znaleźć zarobku, gdy się zastanowię nad tem, jaką szkodę tym ludziom to długie sejmikowanie wyrządza, muszę mimowoli uczuć żal do tych, którzy tak lekkomyślnie ten strejk wywołali, a nie mogę równocześnie stłumić w sobie powątpiewania, czy dobrze uczynili ci, co odrzucając propozycyę porozumiewania się z komitetem robotniczym, przyczynili się tem samem do przedłużenia strejku.

Od kilku tygodni bezrobocie wisiało w powietrzu. Przyznanie robotnikom mieszkań, wody, łazienek, spóźnione niestety, przynajmniej o rok, byłoby już może zażegnało burzę, gdy kierownictwo partyi socyalistycznej nie chcąc zmarnować tak pięknej sposobności, wystąpiło silniej z żądaniem redukcyi pracy. Sytuacya groźna przeciągała się. Zaczęto czynić przygotowania na wszelki wypadek.

Bezrobocie w szybie naftowym ma znaczenie dwojakie. Po pierwsze przerywa pracę, opóźnia chwilę zysków, utrudnia właścicielowi uiszczanie się ze zobowiązań. Powtóre zaś niszczy we wielu wypadkach produkt, a niekiedy może nawet zniszczyć kopalnię samą. Produkt niszczy się, gdy ropa, wybuchająca z szybu, nie jest wtłaczana pompami do zbiorników, lecz rozlewa się na wsze strony i ucieka do rzeki. W kopalni dra Freunda zmarnowało się w ten sposób w pierwszych dniach bezrobocia 100 wagonów ropy. Strata, poniesiona przez to, wynosiła 30.000 koron.

Ale wskutek bezczynności zmarnować się może także cały szyb. Gdy się bowiem szybu nie pogłębia, gdy się rurami w dół nie jedzie, gdy świder spoczywa, niesłychane ciśnienie ziemi może nagle uwięzić rury i uniemożebnić dalszą robotę. Skoro „rury chwyciło“, górnik musi rozpoczynać pracę na nowo.

Gdy po Borysławiu strejkiem zawiało, gdy pracodawcy poczuli, że świdry lada dzień staną, zaczęli myśleć o środkach ochronnych. Nikt nie chciał narażać się na to, iż mu „rury chwyci“. Kazano robotnikom wyciągać świdry. Wydano inne rozporządzenia w tym samym celu. Robotnicy zrozumieli oczywiście, o co idzie. W jednej z kopalń robotnik odmówił posłuszeństwa, wywiązały się ostrzejsze starcia i oto w piątek dnia 8-o lipca b. r. o godzinie 2 po południu na hasło gwizdawki ruch w Borysławiu ustał, ośm tysięcy ludzi założyło ręce.

Czy zrobili to chętnie? Czy był to wybuch podrażnionego uczucia, podżeganego głodem, nędzą, krzywdą? Mam głębokie, silne przekonanie, że nie. Zrobili to pod wpływem solidarności i karności, zrobili to w zaufaniu do tych, co rozkaz wydali, wielu zrobiło to z wiarą, że takie posłuszeństwo i taka karność wyjdą im kiedyś na dobre, ale większość doznała niewątpliwie wrażenia silnego przymusu, któremu poddać się trzeba, choć przymus ten jest bardzo przykry, choć wymaga od nas ofiar wielkich, choć jest w sprzeczności z naszym, własnym instynktem wewnętrznym.

Nie ukrywałem w liście wczorajszym złych stron w życiu robotnika borysławskiego. Mówiłem o mieszkaniach i o wodzie. Ale oddawszy hołd prawdzie, nie dawajmy lekkomyślnie wiary deklamacyom o „głodzie, który targa trzewia“ i o „hyenie, która ciałem robotnika się żywi“. — Gdzie tylko mogłem, starałem się wchodzić między ludność robotniczą. Zawiązałem znajomość z rozmaitymi. Poznałem takich, którzy zarabiają po 9 koron dziennie, mając oprócz tego mieszkanie. I chłopu z Jasielskiego, który wybrał się na Ruś po to tylko, by się jak najprędzej wzbogacić, a potem kupić sobie grunt gdzieś pod Frysztakiem lub Krosnem, chłopu, który zarabia „połpięta papierka“ dziennie, każą strejkować, każą czekać, każą wałęsać się bezczynnie, gdy tymczasem może ktoś inny targuje tam we wsi rodzinnej upatrzony kawałek roli.

Rzecz oczywista, iż są to ludzie płatni najlepiej. — Takiej zapłaty nie pobierają wszyscy. Rozmawiałem z chłopakami, którzy świeżo przybyli z daleka i jako niewprawni stanęli przy pompie, bo do innej pracy nie są jeszcze zdatni. Zarobek ich jest stosunkowo mały. Wynosi on 1 koronę 80 hal. Nie jest to wiele, ale gdy tę zapłatę porównamy z tem, co ten sam chłopak zarabia w domu, gdy uwzględnimy, że zarobek taki jest tu nietylko w żniwa, lecz przez cały rok, pojmiemy, że ogółowi strejkować się nie chciało.

— Ej, panie! Stanęlibyśmy do świdra, gdyby się przynajmniej ze czterysta chłopa zebrało. Kiedy się juchy boją!

I nie stają. Cóż robią?

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z KRAJU

Do Krynicy podług 8 listy przybyło do 13 b. m. 2.644 osób.

Z Iwonicza donoszą nam: Druga lista gości do 10 b. m. wykazuje 983 rodzin a 2152 osób.

Z Pychowic (pod Podgórzem). (*Miłe stosunki*). Ignacy Śliwa, wójt gminny, pobił z kilku towarzyszami włościanina Walentego Majkuta, a późniéj wybił mu jeszcze szyby w mieszkaniu; Majkut został w bójce zraniony. Sprawa oddaną będzie sądowi. Miłe stosunki panują w tej gminie, skoro sam wójt szerzy swem postępowaniem zgorszenie, zamiast czuwać nad porządkiem.

Rzezawa, 18 lipca. Straszna klęska posuchy, jaka nawiedziła kraj w r. b. będzie w skutkach daleko gorszą od zeszłorocznej powodzi. Obecne upały, dochodzące 47° C. dokonują reszty zniszczenia. Zasiewy zimowe wydały marny plon, a wiośniane nie zwrócą kosztów wysiewu. Ziemniaki już miejscami doszczętnie spalone, toż samo grochy, fasola. Łąki konicze nie dadzą żadnego drugiego zbioru, gdyż łąki wyglądają zupełnie bez życia, jak gdyby nigdy trawa na nich nie rosła. Wszystko to jednak jeszcze niczem wobec strasznej klęski, zagrażającej tak ludziom, jak i zwierzętom z powodu braku wody. Wszystkie rzeczki, stawy, obecnie zupełnie wyschły, a wszelkie znajdujące się w nich stworzenia, jak ryby, raki i co w nich żyło, wyginęło doszczętnie. W studniach już brak zupełnie wody i ludzie zmuszeni są pić i gotować w zgniłej wodzie, a i tej muszą już szukać daleko i to, kto przyjdzie pierwszy, to jeszcze coś zaczerpnąć może. Jeżeliby jeszcze tak dalej potrwało ze dwa tygodnie, to ludziom i bydłu grozi straszliwa klęska, gdyż wiadomo, że ze złej wody wywiązują się różne zakaźne choroby tak między ludźmi, jak i bydłem, a tu zagraża zupełny brak nawet najgorszej wody.

Oprócz tego ognie się szerzą coraz bardziej, a tak obecnie zagrażają zniszczeniem całych osad, gdyż brak wody ubezwładnia wszelką obronę.

Powołane czynniki wobec tej strasznej klęski i widoków mogącej wyniknąć epidemii powinny zawczasu pouczać jak się zachować należy, zwłaszcza, że koklusz, szkarlatyna, biegunka poczynają już nagminnie grasować. Bydło już potaniało i z braku paszy polowy przezimować nie będzie można. Rolnikom grozi ruina.

Po ostatniej korespondencyi, mieliśmy już kilka pożarów o których i pisać nie warto, bo pożary są na porządku dziennym.

Piękna autonomia. Piszą nam z Dębicy. Wydział powiatowy w porozumieniu z c. k. starostwem w Ropczycach uchwalą z dnia 13-go b. m. zawiesił w urzędowaniu dra Salamona Fischlera, adwokata, który, jako wiceburmistrz, pełnił w zastępstwie od roku obowiązki burmistrza w Dębicy, wytaczając mu równocześnie śledztwo dyscyplinarne.

Czynności burmistrza poruczyło starostwo pierwszemu asesorowi Henrykowi Zanderowi.

Z Sanoka. (*Towarzystwo młodzieży polskiej „Znicz“*). Z inicyatywy tutejszej młodzieży akad. odbyło się w niedzielę 17 b. m. w sali magistrackiej poufne konstytuujące zgromadzenie nowo powstającego Towarzystwa młodzieży polskiej „Znicz“.

Po wyborze na przewodniczącego p. inż. Adamczyka, zastępcę p. Żarskiego i na sekretarza p. Gładysza, referował o programie „Znicza“ delegat pol. związku „Ogniwa“, p. Pruszyński ze Lwowa, następnie zaś przyjęto statut, poczem wybrano do zupełnego zorganizowania nowego Towarzystwa komitet, w skład którego weszli, jako przewodniczący, p. dr W. Slączka, adw., zaś jako zastępca

przewodniczącego, p. inż. Adamczyk, a dalej panny Matylda Wasylewiczówna i Lisówna, pp. Mieczysław Konieczny, Ballandt, Zarytkiewicz, Żarski, Charzewski, Górski i Jakób Wójcik.

P. dr Nebenzall, adw., bawiący w Iwoniczu, nadesłał do zgromadzenia depeszę z życzeniami w podjętej pracy, p. Bańkowski, dyr. gimn., zaś nadesłał z takiemiż życzeniami bilet.

Na zgromadzenie zebrało się młodzieży z różnych sfer przeszło 50, a nadzieja jest, że piękna myśl dodatnio zrealizuje się, skupiona zaś młodzież ze wszystkich zawodów pod egidą „Znicza", może wiele dobrego zdziałać na polu narodowem. Dotychczas — niestety — tutejsza młodzież żyła bez żadnej łączności i zupełnie była bezczynna.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 21 lipca.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Daniela, Praksedy i Wiktora. — Jutro w piątek Maryi Magdaleny. — Pojutrze w sobotę Apolinarego.

Operetka lwowska. Największa atrakcya sezonu „Figle wiosenne" i „Posłaniec 6.666" dane będą w tym tygodniu. Niebywałe powodzenie, jakiem cieszyły się te dwie operetki we Lwowie, Wiedniu i Warszawie, pozwalają przypuszczać, że ten sam sukces zdobędą sobie i w Krakowie. „Figle wiosenne" prócz melodyjnej muzyki i arcyzabawnego libretta, dają sposobność do popisów choreograficznych całemu prawie personalowi, którą to część ułożył i wyuczył p. Rumpel, pierwszy baletmistrz opery wiedeńskiej. — W akcie III-cim odtańczonym zostanie prześliczny balet układu tegoż p. Rumpla p. t. „Święto wiosny" z udziałem panny Staszko. Główne role wykonają w tej operetce panie: Łopatyńska, Kliszewska, Miłowska, Kasprowiczowa i panowie: Lelewicz (Knickebein), Maławski, Kratechwil, Kosiński i inni.

Z wystawy metalowej. Dzisiaj wniósł komitet do wszystkich cechów krakowskich podanie o subwencyę na cele wystawy. W piśmie swem podnosi komitet, że w naszym kraju panuje dotychczas nieznajomość źródeł swojskiej produkcyi. Znakomitym środkiem zaznajomienia szerokich warstw społeczeństwa z produkcyą swojską są wystawy. Tą więc powodowane myślą Tow. „O własnych siłach" w Krakowie podniosło myśl urządzenia w Krakowie całej seryi wystaw, obejmujących pojedyncze gałęzie przemysłu krajowego. Na pierwszy plan wysunięto wystawę przemysłu metalowego, artykułów opałowych, przemysł ten bowiem przedstawia się jak najkorzystniej w naszym kraju. Nie ulega wątpliwości, że tak pomyślana wystawa przyniesie przemysłowi krajowemu poważne korzyści.

Gdy jednak przedsięwzięcie takie wymaga nakładów, komitet zwraca się z prośbą do cechów krakowskich, nie usuwających się nigdy od obowiązków obywatelskich, aby przyszły z pomocą w pracy nad ekonomicznem odrodzeniem kraju i materyalnem podniesieniem naszego stanu rękodzielniczego i przemysłowego. Nie należy wątpić, że w cechach krakowskich apel ten znajdzie przychylny i sympatyczny oddźwięk, a czynne poparcie wystawy przez cechy będzie jednym więcej dowodem ich obywatelskiego pojmowania sprawy podniesienia rodzinnego przemysłu.

Polskie kółko kontuszowe urządziło 17 lipca wycieczkę na Panieńskie Skały, przy licznym udziale gości, gdzie złożyło wieniec u stóp figury N. P. Maryi. Przy złożeniu wieńca przemawiali pp. Gołąb i Ostrowski. Póżniej odbyła się zabawa i tańce, prowadzone przez p. Strobla. W wycieczce wzięło też udział liczne grono włościan. Wogóle wycieczka udała się bardzo dobrze, a zarząd Kółka kontuszowego składa serdeczną podziękę tym wszystkim, którzy przyczynili się do udania wycieczki.

Z Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców. Dyrekcya Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie zawiadamia swoich członków, że roczne walne zgromadzenie odbędzie się dnia 3 sierpnia b. r. o godz. 5 po południu w sali Rady miejskiej.

Echa wiecu nauczycielskiego we Lwowie. Omówimy niebawem obszerniej rezultaty tego wiecu, obecnie pragniemy ze stanowiska redakcyjnego zaznaczyć, że dziwimy się uczestnictwu niektórych naszych pp. nauczycieli w wiecu ruskim. Rusini, jakkolwiek byli na wiec polski zaproszeni, nie przybyli nań i nie wysłali też zaproszeń do Polaków: więc próba narzucania łączności była nie na miejscu, tembardziej, że na wiecu ruskim wielu mowców używało tonu wysoce obraźliwego dla narodowości polskiej.

Nauczyciel szkoły wydziałowej p. St. Syc z Krakowa nadsyła nam obszerne „wyjaśnienie", swego stanowiska, o którem czytaliśmy w sprawozdaniu „Nowin", co następuje:

„Wygwizdano także nauczyciela Syca z Krakowa, który bronił inspektorów szkolnych".

Pan Syc pisze nam, że w przemowie swojej wykazał naprzód potrzebę szkół wydziałowych, twierdząc, „że tylko je zreformować — kiedy wszyscy dążymy do uprzemysłowienia kraju i ożywienia handlu, nie mają zaś tendencyi odrywać od szkół średnich, a przysparzać podatnego materyału dla seminaryów nauczycielskich, gdyż nawet i plan ich jest najwyraźniej do celów praktycznych zastosowany. Zresztą cieszyć się tylko tem wypada, że ten kierunek u nas zainaugurowano i szkoły wydziałowe uważać, jako najnowszą zdobycz szkolnictwa krajowego w ostatnich latach.

W dalszym ciągu przemówienie moje brzmiało: Poziom dzisiejszej oświaty, stopień nauki, na którym stoimy — choć jeszcze w tyle za innymi narodami — jest sumą pracy wieków, jest dobrem duchowem. Państwo ma prawo i obowiązek czuwać nad tym dorobkiem, by z niego nietylko nic nie uroniono, ale owszem pomnożony potomności przekazano. Do tego dzieła potrzebną jest władza, która wykonuje kontrolę nad nauką. Nie należy więc stawiać tej władzy w przeciwnym obozie i uważać ją za wroga, lecz my, nauczycielstwo, musimy współdziałać.

Bezpośrednią dla nas władzą jest inspektor szkolny.....

Dalsze przemówienie przerwano mi krzykiem, tak, że nie mogłem postawić stosownej rezolucyi.

Tak wyglądała owa rzekoma obrona inspektorów szkolnych. Że w powyższych słowach nie było nic złego, dowodem tego jest poparcie mych zapatrywań o szkole wydziałowej przez przewodniczącego p. Soleskiego, jak również wniosek — a raczej protest p. Jaworskiego na zjeździe delegatów przeciw uchwale wiecu o zniesienie szkół wydziałowych".

Tyle p. Syc. Czy jego wyjaśnienie było potrzebnem i czy przemowa jego nie była „obroną" pp. inspektorów, czytelnicy z listu p. Syca najlepiej osądzą.

Woźnice zajęci przy straży pożarnej żalą się, że są niemiłościwie obciążeni pracą. Dzień roboczy wynosi czasem 15 godzin, a mimo to muszą jeszcze niektórzy pełnić służbę nocną. System oszczędnościowy nie powinien tak daleko być posunięty, żeby na tem cierpieli w ten sposób wyrobnicy, którzy przecież nadludzkich sił nie mają. Mamy nadzieję, że rada miejska wglądnie nareszcie w sprawy bytu straży i woźniców pożarnych i nakłoni ucha ich skargom. Niejednokrotnie pisaliśmy o słusznych i uzasadnionych życzeniach personalu służby miejskiej — i trzeba, aby w budżecie znalazły się pieniądze na zaprowadzenie niezbędnych zmian.

Ostrożnie z nożami. Nietylko w drugorzędnych, lecz nawet w pierwszorzędnych jadłodajniach zauważyć można, iż nietylko panowie, ba i eleganckie panie wkładają do ust pokarmy równocześnie widelcem i nożem. Obrzydliwy widok przedstawia taki jegomość, który nóż pakuje do ust! A ponieważ we wszystkich restauracyach do czyszczenia nożów używane są specyalne maszyny, więc po upływie jakiegoś czasu są bardzo ostre i obosieczne.

Wkładając więc taki nóż do ust, łatwo można się skaleczyć, co się nawet w restauracyach niekiedy zdarza.

Onegdaj w jednej z popularnych w naszem mieście jadłodajni, jakiś „elegant" skaleczył się nożem w usta i z pokrwawioną białą kamizelką, trzymając w jednej ręce widelec, a w drugiej nóż, począł się awanturować przy bufecie, że noże są za ostre.

— A co pan robił z nożem przy ustach? — pyta restaurator.

— Jakto co? jadłem! — odrzecze pokrwawiony młodzian.

— Wszak nożem dobrze wychowany człowiek nie jada!...

Ostrożnie więc z nożami!.. a raczej nauczmy się jeść!

Dola strażników akcyzowych. — Każdy strażnik akcyzowy, bez względu na lata służby, pobiera żołd roczny w kwocie 480 koron, czyli miesięcznie 40 koron a więc dziennie niecałe 70 centów. Większa część straży akcyzowej jest obarczona rodziną, z 4 do 6 i więcej członków się składającą, którą jest zmuszony wyżywić, okryć, mieszkanie opłacić i opalić, na co, przy obecnej i ciągle wzrastającej drożyźnie, choćby przy najnędzniejszych potrzebach rodzinnych, obecna płaca absolutnie wystarczyć nie może. Strażnik akcyzowy, pełniąc służbę tak w dzień, jak i w nocy, zmuszony jest żywić się wprost wodzianką, aby dzieci swe uchronić od głodowej śmierci.

Wobec takich warunków bytu, wniosła straż akcyzowa prośbę zbiorową do Komisyi administracyjnej o uregulowanie żołdu przez ustanowienie straży I. klasy, do którejby zaliczano każdego strażnika po ukończeniu 5-cio letniej służby, a która byłaby naturalnie lepiej płatną.

Prośba ta mówi sama za siebie i komisya administracyjna załatwi ją niewątpliwie pomyślnie dla strażników, dla tych prawdziwych nędzarzy, którzy o głodzie i chłodzie pracują dzień i noc dla gminy.

Bitka między węglarzami. W składzie węgla p. Kwiatkowskiego, przy ul. Pawiej, pobiło się dwóch wyrobników, a w bitce jeden z nich uderzył drugiego, Jakóba Ozdobę drągiem tak silnie w bok, że nastąpiła ruptura nerek. Interweniowało pogotowie ratunkowe.

Nieporządki. Stróże kamieniczni zapomnieli w znacznej części o obowiązku kilkakrotnego skrapiania i zamiatania chodników i albo go wcale nie spełniają, albo robią to zbyt połowicznie i niewystarczająco. Odpowiednie władze powinny usunąć ten anormalny stan, przynoszący szkodę zdrowiu mieszkańców. Jeżeli już ulice nie są zamiatane i skrapiane, niechże przynajmniej na chodnikach panują porządki.

— **Mąż czy kat?** Jan Szaraj z Podgórza, kramarz jarmarczny, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, utrzymuje stosunki miłosne z jakąś dziewką w powiecie wadowickim, a o rodzinę nic nie dba, żonę zaś bije i katuje bez

litości. Przedwczoraj mając trochę w czubie, zaczął już od rana awanturę i kłótnię. Od kłótni wziął się do bicia żony i bił ją tak niemiłosiernie, że ta krwią się oblała. Katowana żona uciekała przed pastwiącym się mężem do sąsiedztwa, ale i stamtąd wyciągnął ją Szaraj za włosy do sieni i znowu bił. Wreszcie skoczyli sąsiedzi po policyę, która rozbestwionego pijaka przyaresztowała i osadziła tymczasowo w aresztach policyjnych, zaś sprawę oddała do sądu.

— **Rabunek.** We wtorek koło godziny 9 wieczór, szedł druciarz, Józef Kluczka, drogą z Podgórza do Ludwinowa. Zaledwie minął planty podgórskie, przyskoczyło do niego sześciu drabów i zaczęło go okładać pięściami z całej siły. Gdy bity druciarz zaczął krzyczeć, zatkali mu usta, przytrzymali ręce, poczem odebrali mu torbę z przyrządami do drutowania, zapas drutu i blachy i kilka garnków, łącznej wartości około 25 koron. Nie trzeba dodawać, że był to cały majątek biednego druciarza. Spełniwszy rabunek, zostawili zbitego i poranionego druciarza na drodze, a sami uciekli. Policya śledzi za sprawcami rabunku i zarządziła w tym celu natychmiastową obławę policyjną w okolicy Podgórza. Dwóch podejrzanych włóczęgów siedzi już w areszcie.

— **Zapiski policyjne.** Józef Bartosik i Wincenty Tomaszewski, obaj kilkunastoletnie włóczęgi, przyaresztowani zostali za kradzież węgli i drzewa z zamkniętej komory.

Franciszkowi Rzuchowiczowi, 10-letniemu chłopakowi, odebrano żywą kurę, którą skradł nieznanemu właścicielowi.

Znaleziono. Michalina Zarzycka, włościanka z Woli Duchackiej znalazła na ul. Bożego Ciała podłużną torebkę skórzaną, a w niej korale, scyzoryk, pugilares z drobną kwotą, chusteczkę i t. d. Zgubę złożyła w ekspozyturze policyi w Podgórzu.

Z sądu podgórskiego otrzymujemy następujące sprostowanie notatki o fatalnym lokalu sądu w Podgórzu, lokalu, który wprost skandalicznym nazwać trzeba:

Mylnem jest, jakoby urzędnicy tutejszego sądu postanowili sprawę zamiany 3 wilgotnych parterowych ubikacyi, na ubikacye mieszkania prywatnego na piętrze, przedstawić przez *umyślną delegacyę*, z urzędników i adwokatów się składającą, samemu panu prezydentowi J. E. drowi Koerberowi podczas jego pobytu w Galicyi.

Natomiast prawdą jest, że sąd tutejszy zwrócił się sprawozdaniem z 16 czerwca br. w sprawie tej do Prezydyum c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie, gdzie sprawa ta jest w toku.

Kierownik c. k. sądu powiatowego.

Podgórze dnia 15 lipca 1904.

Agath.

Seminaryum polskie w Cieszynie.

Wiedeń. Utworzenie polskich paralelek przy seminaryum w Cieszynie, a czeskich w Opawie — ulegnie **albo odwłoce, albo zostanie zaniechane**: tak twierdzą wiedeńskie dzienniki. Rząd p. Koerbera wobec protestu Niemców śląskich „rozmyśli się!" Byłby to niesłychany skandal — i posłowie polscy i czescy winni dołożyć wszelkich starań aby projekt rządowy, który tylko w części czyni zadość potrzebom społeczeństwa, wszedł w życie.

Szulerzy poznańscy.

Berlin. Dzienniki poranne donoszą z Piły: Po kilkudniowej rozprawie wydał sąd wyrok w procesie o fałszywą grę i o pojedynek przeciw hr. Bnińskim. Hr. Jan Bniński za usiłowane oszustwo podczas gry w karty oraz za pojedynek skazany **na trzymiesięczną karę więzienia i na grzywnę 3.000 marek i na 1 miesiąc twierdzy** (za pojedynek). Hr. Bolesław Bniński został uwolniony. Hr. Jan Bniński pozostawiony został na wolnej stopie za kaucyą **50.000 marek**.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bitwa w wąwozach Motien.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się z głównej kwatery jenerała Kurokiego *via* Fuzan, pod datą 18 b. m., że Japończycy w walce dnia 17 b. m. koło wąwozu Motien, stracili **300** ludzi, a Rosyanie **2.000**. Japończycy mieli jedną brygadę i jeden batalion wojska.

Tokio. (Biuro Reutera). Walki toczone w ubiegłą niedzielę koło wąwozów Motien nie przedstawiają się jako wypadki większego znaczenia. Były to tylko małe, niemniej zacięte potyczki straży przedniej japońskiej na wielu punktach. Japończycy, zatakowani przez Rosyan, stawiali zacięty opór, a doczekawszy się posiłków, rozpoczęli kontratak. — Rosyanie cofnęli się, musieli powstrzymywać pościg na całej linii. Rosyanie usiłowali w jednem miejscu obejść lewe skrzydło japońskie, ale im się to nie udało. Jenerał Kuroki podaje, że ze strony rosyjskiej brały udział w walce dwie dywizye. — Straty po obu stronach stosunkowo nieznaczne.

„Ważna" wiadomość!

Petersburg. Rosyjska aj. tel. donosi z Liaojanu pod datą wczorajszą. Donoszą z Tkhavan, że w walce w d. 16 bm. brał także udział wielki ks. Borys Włodzimierzowicz. *(Jest to znany hulaka, o którego zatargu z Kuropatkinem telegraf doniósł niedawno).*

Pod Daszicziao.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Daszicziao 18 bm.: Położenie niezmienione. Rosyjskie straże przednie stoją o 15 do 20 wiorst od Daszicziao. Wczoraj odbyła się mała potyczka, zresztą Japończycy zachowują się spokojnie. Wedle wywiadów rosyjskich, Japończycy cofają się na południe.

Londyn. „Times" donosi z Tokio, że rzekomo 3 japońskie kontrtorpedowce zamknęły rzekę Liao, gdzie znajduje się rosyjska kanonierka i rosyjski kontrtorpedowiec.

Chcą atakować Koreę?

Londyn. „Times" donosi, że Rosyanie mieli **w północno-wschodniej Korei** wytyczyć drogi i położyć most przez rzekę Tumen. Czynione są przygotowania, wskazujące, że znaczne wojska nadciągną.

Japończycy lądują nowe wojska.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Inkau: Generał Oku w Kaiping (Kajczu) oczekuje **na posiłki, które lądują pod ochroną krążowców. Na północ od Portu Artura odbywają się lądowania. Oczekują znaczniejszych wydarzeń w bieżącym tygodniu.**

Szturm na Port Artura.

Petersburg. „Nowoje Wremia" potwierdza, że dnia 17 bm. wykonali Japończycy nowy atak na Port Artura. **Rozstrzygający atak wykonanym będzie na pewno już w dniach najbliższych.**

Admirał Togo.

Chicago. Z Czifu nadeszła tu niepotwierdzona dotychczas pogłoska, jakoby **admirał Togo zmarł na cholerę (!)**

Gwałty ros. floty ochotniczej.

Statek ros. floty ochotniczej „Smoleńsk" zatrzymał na morzu Śródziemnem okręt niemiecki „Prinz Heinrich" i skonfiskował mu pocztę. W Niemczech i Anglii panuje z tego powodu wielkie oburzenie i uważają to za pogwałcenie neutralności i praw międzynarodowych. Rząd niemiecki użalał się w Petersburgu. Rząd rosyjski odpowiedział, że na razie nic nie wie oficyalnie o tej sprawie.

Londyn. „Peninsular oriental line" zaprzecza, jakoby na pokładzie okrętu „Malacca", zajętego przez „Smoleńsk", znajdowała się broń i amunicya dla Japonii. Parowiec ten pełnił regularną służbę między Londynem a Chinami, wioząc pocztę i zwykłe towary, oprócz tego zaś transport rządowy do Hongkong.

Londyn. „Daily Mail" dowiaduje się z Adenu pod datą wczorajszą. Kapitan rosyjskiego statku pomocniczego „Petersburg" wystosował do angielskiego zastępcy w Adenie, za pośrednictwem kapitana okrętu „Wejpar" wezwanie aby zatelegrafował konsulom w Suezie i Port Said, że zajmie każdy angielski okręt, który nie będzie miał dokładnego zestawienia ładunku i treści pakietów.

Aden. Doniesienie Reutera. Okręt „Smoleńsk" zatrzymał przemocą parowiec angielski „Persia" i dał mu pocztę dla Japonii, zabraną z pokładu okrętu „Prinz Heinrich". Z poczty japońskiej okrętu „Prinz Heinrich" skonfiskował „Smoleńsk" dwa worki pocztowe przeznaczone dla Nagasaki.

Niepokoje w Kaliszu.

Petersburg. Rosyjska aj. tel. zaprzecza pogłoskom, rozpuszczonym za granicą o niepokojach w Kaliszu i jakoby wojsko przy tej sposobności dopuściło się gwałtów. Faktycznie (?) miała się rzecz, jak następuje: Między 5—18 czerwca b. r., niektórzy więźniowie w Kaliszu poczęli wyrywać okna i drzwi. Zarząd w obawie, aby niepokoje nie przybrały większych rozmiarów, zwrócił się do gubernatora, który przybył z jednym szwadronem. — Niepokoje jednakże ustały i nie potrzeba było chwytać się silniejszych środków, dla tego też nieprawdziwemi są wiadomości o wkroczeniu wojska.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Krążownik „Rossia", „Ruryk" i „Gromoboj" przejechały przez cieśninę Tugera na Ocean Spokojny i dogoniły japoński parowiec na wschód od cieśniny. Los parowca japońskiego dotąd nieznany.

Strejk nafciarzy.

Borysław. Wczoraj, mimo zakazu, zwołali **strejkujący zgromadzenie ludowe**, które rozwiązał wysłany tam komisarz. — Zgromadzeni rozeszli się następnie spokojnie. — W ciągu dnia aresztowano kilka osób **za niebezpieczne pogróżki i gwałty publiczne. W nocy niewyśledzonym dotąd sprawcom udało się przeciąć rurociąg firmy Freunda.**

Krosno. W obszarze objętym strejkiem robotników naftowych sytuacya w ogólności nie zmieniona.

W cegielni, w Polance, część robotników podjęła na nowo pracę.

Straż pożarna.

Lwów. W dniach 23 i 24 lipca br. odbędzie się w **Sanoku** krajowy zjazd delegatów ochotniczych straży pożarnych.

Minister Giovanelli.

Przeworsk. P. minister rolnictwa br. Giowanelli zwiedził dzisiaj rano oborę zarodową folwarku Dolne Andrzeja Lubomirskiego, bydło włościańskie w Mikulińcach rasy simenthalskiej, trzy obory gminne towarzystwa gospodarskiego, oborę zarodową olderburgską pełnej krwi Jerzego Turnaua. Córka p. Turnaua wręczyła p. ministrowi wspaniały bukiet róż.

Po śniadaniu zwiedził p. minister kilka folwarków ordynacyi przeworskiej, oraz kilka gospodarstw włościańskich. O godz. 10·32 odjechał p. minister z Przeworska do Jarosławia. W Mikulińcach przyjmował p. minister deputacyę kółek rolniczych. Z Jarosławia odjedzie br. Giovanelli do Wierzbna, gdzie zwiedzi oborę zarodową oldenburską i simentalską, oraz znaną stadninę arabską Witołda Czartoryskiego. Po objedzie o godz. 6 wieczorem odjedzie p. minister do Lwowa.

Bomby w Tryeście.

Tryest. Rada m. uchwaliła wyrazić swoje oburzenie „wobec bezecnego zamiaru, który wynika ze znalezienia bomb, lecz równocześnie protestować przeciw łączeniu tego rodzaju aberracyi ze szlachetnemi ideałami wolności i obrony narodowej".

Rada podobno będzie rozwiązaną. W Tryeście odbywają się ciągle drobne demonstracye.

Bandyci marokkańscy.

Kolonia. „Koelnische Ztg" donosi z Tangeru, że ostatniej nocy napadli krajowcy na dom korespondenta „Timesa", Harrisa. Ponieważ dom ten był silnie obwarowany, rzucili się krajowcy na farmę anglika Levisona, zostali jednakże ze stratami odparci.

Tanger. Z powodu wczorajszego napadu krajowców na dom Anglika Levisona wysłał sułtan wojska.

Różne wiadomości.

Sztuka polska na wystawie w Düsseldorfie. O sztuce polskiej na wystawie w Düsseldorfie tak pisze w „Neue Freie Presse" jeden z najznakomitszych krytyków niemieckich, Franciszek Servaes:

„Szczególną niespodziankę zgotowała nam sala polska, w której zdobyli sobie zaszczytne wawrzyny dwaj artyści krakowscy: Józef Mehoffer i Stanisław Wyspiański. Obaj należą do towarzystwa „Sztuka", które pozostawiło jak najlepsze wspomnienia z czasów swej wystawy zbiorowej w Secesyi wiedeńskiej. To samo stowarzyszenie wystąpiło w sali dyseldorfskiej. Nigdy jeszcze nie objawiła mi się tak wspaniale wszechstronność i technika Mehoffera, jak teraz w Düsseldorfie. Portretowi lekarza, znanemu już z wystawy wiedeńskiej, towarzyszy nieznany jeszcze portret kobiecy, który prostymi a dobitnymi środkami wywiera wielkie wrażenie dobrego smaku, a posiada przytem wielce odrębny wdzięk duchowy. Mehoffer zdumiewa jednak wprost jako malarz kościelny. O tej stronie jego działalności mieliśmy w Wiedniu słabe tylko wyobrażenie, dzięki kilku szkicom, wystawionym także w Düsseldorfie. Teraz widzimy nadto dwa akwarelowe projekty witraży, w których artysta wydobywa w sposób zdumiewający efekty barw i linii, godząc jak najszczęśliwiej wymagania tradycyi kościelnej z wymaganiami ducha i uczucia współczesnego. O olbrzymiej postaci anioła, wykonanej również akwarelą, jako wzór do fresku, można mówić, jako o pracy wprost genialnej. Wzniosłość i majestat łączą się tutaj z takim wyrazem psychicznym, że całość uderza zupełną oryginalnością. Oddanie światła i cienia, jako też niezwykle pięknie i silnie płynące linie, zwłaszcza szat, użyczają dziełu szczególnej szlachetności.

O „małych studyach pastelowych" Wyspiańskiego mówi Servaes, że wywierają wrażenie ogromnej indywidualności, nie ustępującej w niczem Mehofferowi. „Trudno zaiste określić słowami, jaka potęga oryginalności każe wywierać tym na pozór drobnym pracom tak głębokie wrażenia ze skomplikowanemi zjawiskami psychicznemi, które sprowadza do typu i upraszcza artystycznie potężny instynkt rasowy. Wszystko, co istotne, tłómaczy się bardzo wyraźnie. Chcąc znaleźć paralelę stylistyczną, trzebaby przypomnieć sobie Ferdynanda Hodlera".

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że prace kościelne Mehoffera, o których z takim zachwytem mówi krytyk wiedeński, były częścią projektu, wykonanego przez artystę dla katedry płockiej. „Czas" krakowski przypomina również wobec krytyki wiedeńskiej dzieje tego projektu i nazywa je zawstydzającemi". Biedna ta sztuka polska! Na rodzinnej ziemi spotyka się z urąganiem i beotyzmem skandalicznym. Dopiero krytyka europejska musi nam powiedzieć, jakich posiadamy geniuszów i jakimi geniuszami pomiatamy.

Klęska powetowana. Okropny smutek zapanował w Niemczech, gdy w ostatnim międzynarodowym wyścigu samochodów, Francuzi pobili Niemców. Ale rozjaśniło się oblicze germańskie, gdy we wyścigu pieszym „midinetek" (modystek), Niemki, jako pierwsze, stanęły u mety.

Biedne „midinetki" Paryża!

Wspominaliśmy już niegdyś, skąd się wzięła nazwa „midinetek", *midi* znaczy południe, jak to Paryż ulubieńcom swoim, modnistkom, spacerującym gromadami całemi około południa, w porze śniadaniowej, po ulicach miasta, urządził w roku ubiegłym wesołą zabawę, zapraszając je do udziału w wyścigu piechurek. Zabawa świetnie się udała. — A Berlin zazdrosny, któremu, pomimo wszelkich zaprzeczeń, Paryż do dziś dnia jeszcze imponuje, postanowił oczywiście małpować wyścigi paryskie. Ba! nadał im nawet charakter międzynarodowy i wezwał 5 zwycięskich „midinetek" z Paryża do udziału w berlińskim turnieju piechurek. Niemki zwyciężyły! — W Paryżu płaczą. Podobno tu i owdzie wywieszono nawet flagi żałobne, a celujący w ironii, p. Henri Bodin, taki do tych lamentów w „Journal des Debats" napisał komentarz:

„Znośmy naszą klęskę z godnością. Nie wynośmy na ulice miasta naszej żałoby patryotycznej i obchodźmy nasze „święto narodowe" tak, jakby nic się nie stało. Wyjdźmy na spotkanie przeznaczenia z czołem żelaznem. „Midinetki" powracają zwyciężone! Było ich pięć. Pięć „midinetek" o tęgich łydkach i delikatnych kostkach, biegających niby młode kuropatwy po ulicach miasta, były bohaterkami tej międzynarodowej historyi. Gdy dnia pewnego biegły w tryumfie z Paryża do Nanterre i zdobyły nagrody, zaczęli się denerwować panowie Niemcy, brzydcy zazdrośnicy. Zlękli się oni, że już najbliższy sezon może nam dostarczyć pokolenia idealnych infanterzystów. Zrozumieli nagle, że chcąc otrzymać tęgich żołnierzy, trzeba ich już w komórce pierwotnej przygotowywać, i zabrali się zaraz do dzieła, aby swoje modystki, które są najpiękniejszej rasy, trenować.

Odżywianie, przeprowadzone według wszelkich zasad nauki, dało świetnym muskulatorom Niemek taką elastyczność, że już w maju uroczym mogły się pokazać na turfie. I takie laury wówczas zdobyły, że Niemcy postanowiły wyzwać Francyę, zmierzyć się z „midinetkami". Pięć tryumfatorek paryskich, elita elity, przyjęły wyzwanie, zrzekając się nadziei defilowania w Paryżu 14 go lipca. Pojechały do Berlina. Dzięki ostrożnej rezerwie rządów udało się uniknąć zawikłań dyplomatycznych. W niedzielę odbyły się wyścigi. Któż może odważyć skutek i przyczynę? Długa jazda koleją, ten niezdany, obce otoczenie, strach o honor Paryża, honor narażony na szwank w cudzym kraju, wszystko to mogło damy nasze zdenerwować. W dodatku, zamiast spaceru wyścigowego na dalekiej mecie, urządzono bieg wyścigowy na krótkiej mecie 400 metrów. Niemki puściły się odrazu całą parą. Hurra! wrzeszczała publiczność. Pięć niemek wyszło z wyścigów zwycięsko. Muzyka zagrała „Wacht am Rhein". Damy tryumfujące otrzymały 300, 200 i 100 marek nagrody. Nasze „midinetki" były smutne ale nie straciły animuszu. Odbył się bieg drugi. Tu nasze uczucie narodowe znalazło bolesną, ale piękną pociechę. Cztery z niemieckich dziewic pędziły znowu z szybkością samochodów. Jedna z francuzek jednak wysiłkiem nadludzkim dogoniła i przegoniła piątą. Honor narodowy był ocalony i teraz z ufnością spoglądamy w przyszłość. Niechaj na „rue de la Paix" wywieszą chorągwie. Jeżeli korpus armii, a choćby tylko jedna modystka, nie kapituluje po pierwszej klęsce, lecz ma dosyć siły, aby się poprawić i z energią rozpaczy rzuca się w bój zaciekły, ojczyzna może spać spokojnie. Dzielna mała! Należałoby ją zaprowadzić na „most Jeny" i minister wojny powinien ją publicznie uściskać".

Zdziczali bursze. O strasznym akcie dzikości ze strony niemieckich studentów donoszą z Linzu: Po festynie na jednem z przedmieść, wracało kilku studentów niemieckich do domu. Po drodze spotkali oni czterech księży, otoczyli ich i zaczęli krzyczeć „pfui" i lżyć ich słowami, które nie dadzą się powtórzyć. Wreszcie jeden ze studentów uderzył jednego z księży, a wszyscy studenci rozpoczęli bić laskami kapłanów. Jeden z księży, kierownik krajowego zakładu głuchoniemych, X. Rechtberger, otrzymał pięć ran i zalany krwią, padł na ziemię. Dopiero policya uwolniła księży z rąk zdziczałych burszów. Trzech studentów, jak się zdaje głównych sprawców, aresztowano.

„Chartreuse". Po opuszczeniu przez Kartuzów Grande Chartreuse kierownictwo zakonu znajduje się pod Turynem, na włoskiej ziemi, a słynny likier fabrykują zakonnicy w Hiszpanii. Obok tego rządowy likwidator majątku Kartuzów wyrabia likier „Charteuse", koloru żółtego i zielonego, w starej fabryce w Fourvoirie. Który likier jest obecnie prawdziwy? To pytanie rozstrzygać będą nietylko smakosze, lecz także i politycy. Dawny likier „Chartreuse" zaczyna znikać z handlu, ponieważ zapas jest mały i kupcy chcą na nim zrobić dobrą spekulacyę. Obecnie w Paryżu za flaszkę klasztornego likieru trzeba płacić ogromną cenę. Przed trzema tygodniami flaszkę tego likieru, kosztującą dawniej 9 franków, można było jeszcze dostać za 15 franków. Obecnie ceny są dowolne i podskoczyły wogóle do niebywałej wysokości. Rząd francuski celny skonfiskował na granicy francusko-hiszpańskiej 500 skrzyń likieru, które Kartuzi wysłali do Francyi.

Miły chłopaczek.

— Czy Jaś już przyszedł ze szkoły?

— Widocznie bo kot schował się już za szafę.

L. 1835/904

B. W.

Ogłoszenie.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na budowę

3. studzien i rurociągu ssącego

Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w **Zarządzie wodociągowym miejskim** ul. Podzamcze l. 7, od 12—1 w południe każdego dnia.

Termin składania ofert upływ dnia 1. sierpnia o **godzinie 12-tej** w południe. 788 3-3

Kraków, dnia 13 lipca 1904.

Prezydent miasta: **W. z. Chyliński m. p.**

HERBATA CEYLON znak Quaker i Ugalla

posiada naturalny, znakomity, nadzwyczaj przyjemny smak,
zawiera najmniejszą ilość taniny,
zawiera najw. ilość Alcaloid Theiny odżywczo działającej na cały organizm człowieka,
najczyściejsza, ponieważ rozgatunkowanie i suszenie odbywa się za pomocą przyrządów, a nie rękami,
opakowana każda najmniejsza paczka $^1/_8$ kg. już na miejscu w Ceylonie w ołów i zalutowana hermetycznie, aby herbata podczas transportu nie nabyła obcych zapachów, aby zatrzymała swe znakomite zalety,
nowego zbioru jest zawsze, gdyż Ceylon nie ma zimy, cały rok, co 10 dni nowy zbiór,
uspakajająco działa, sprawia harmonię w umyśle,
ociężałość usuwa,
zmęczenie umysłowe i fizyczne oddala,
rozbudza umysł, rozum
odświeża ciało,
tańsza jak inne gdyż
najlepszej $^1/_2$ kg. **1 40 K.**
tańsza $^1/_4$ „ **1 20** „





Odznaczona złotemi medalami na wystawach.

Kimberlay 1902, San Francisko 1904, Bruksela 1897, Chicago 1893, Tasmania 1898, Omaha 1893,

Paryż 1900 1900 i Paryż wystawa kulinarna 1900 najwyższe odznaczenie; nabywać można w handlu kol.

Antoni Hawełka c. k. dostawca nadworny

J. F. Fiszer w Krakowie Linia A-B.

Pocztą wysyła się odwrotnie, a celem ułatwiania i zaprowadzenia już $^1/_1$ Kg. czyli 4 pakiety po $^1/_4$ Kg., opłatnie do każdego urzędu pocztowego.

Spólnika

uczciwego, pracowitego **z kapitałem do 4000 zlr.** (8000 kor.) poszukuje do rozszerzenia bardzo rentownego interesu. Pożądanem byłoby, aby był obznajomiony w dziale galanteryi, przyborów piśmiennych oraz w prowadzeniu agencyi czasopism. Zgłoszenia pod „Praca" 555 poste restante Kraków. 795 2-5

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko" poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, herbaty.

Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, ... **Ceny krakowskie.** 502-200

„HENNOLINA"

farbi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 864

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 494

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.

Zamiejscowym wysyła się odwr. pocztą.—W niedziele i święta sklep zamknięty.—Ceny niskie, stałe

Młody człowiek

który pracował jako kierownik pisma większego poszukuje zajęcia **inkasenta**, lub też jakiegokolwiek innego zajęcia za skromnem wynagrodzeniem

Na żądanie może złożyć 600 koron kaucyi.

Łaskawe zgłoszenia pod **A S.** przyjmuje Dział inseratowy „Nowin" **Kraków, ul. św. Jana 30** 791 3-3

Małżeństwo.

Kawaler lat 31, rękodzielnik, współwłaściciel zakładu przemysłowego, poszukuje panny lub wdowy, z odpowiednim posagiem. 783 4

Zgłoszenia pod „Reflektant", poste restante 333, Kraków za okazaniem kwitu inseratowego „Nowin".

Tokarzy do drzewa 3 czeladzi

potrzeba zaraz 794

ul. Skaleczna 8, Kraków

Michał Gargul.

Handel towarów mieszanych

Jana Biernackiego w Bochni

poszukuje **praktykanta** 785 **do interesu.**

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, jubiler.

Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papiery listowe i Koperty, wszelkie Druki tabelarne, Zawiadomienia ślubne, Bilety wizytowe drukowane i litografowane, poleca najtaniej

WACŁAW JANECZEK

przedtem

Janeczek i Woyciechowski

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rolinger.

Poszukuję pomocnika

zdolnego stelmaskiego

Józef Rozdzeński

Kraków, Retoryka 11. 790 2-3

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. Szafrańskiego

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32

Ceny najniższe, bo od 35 zlr. trumny metalowe a od 15 zlr. trumny dębowe. 598 51-42

Na ślubu!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 15 589

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41. telefon 336.

Nowo otwarta

OWOCARNIA

katolicka 787 4-15

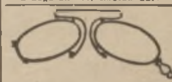
przy ul. Szewskiej 8

poleca wszelkie owoce południowe i zagraniczne po cenach najtańszych.

Jan Mycyk



Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca **IGNACY CYPRES** Kraków Floryańska 49. Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. 508



L. Tomaszkiewicz

optyk w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządzenia dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych **Telefon Nr. 309.** **(505-108**

Hochstim i Ska

ZAKŁAD RZEŹB.-KAMIENIARSKI

w Krakowie, Zacisze 5

fabryka: MIODOWA l. 45

utrzymuje na składzie wielki wybór gotowych

Nagrobków

z piaskowca, marmuru, granitu krajowego i szwedzkiego i t. d.

Ceny bardzo niskie! 748-7

Za napisy nie liczy się osobno.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek L. 8

polecają

Nowości

do przybrania sukien damskich:

taśmy, guziki, koronki, materye i kołnierze korankowe.

390 b

„KAWA ZDROWIA"

610 polecona przez 5-150 krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym.

wszędzie do nabycia

Waśniewski i Łuczko

Podgórze przy Krakowie

NAJLEPSZE HYGIENICZNE

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają

Reim i Spółka

w Krakowie, Rynek 37, linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłka dyskretnie.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.